№ 49. 8 GRUDNIA 1923 r. Rok V.

Należność przesyłkowa opłacona w urzędzie pocztowym

ZIEMIA SIERADZKA

Z Bogiem dla Ojczyzny



TYGODNIK INFORMACYJNO-SPOŁECZNY PRZY WSPÓŁPRACOWNICTWIE KOMISJI REDAKCYJNEJ.

Cena Tygodnika 1 zł. pol. kwartalnie.

Adres Redakcji i Administracji: Sieradz — Telefon № 10. Skrzynka poczt. № 49.

KALENDARZYK.
9. N. Walerji i Leokadji
10 P. N. M. P. Loretańskiej
11. W. Damazego P. W.
12. Ś. Aleksandra M.
13. C. Łucji P. M.
14. P. † Dyoskora i Herona
15. Walerjana

Uwagi na czasie.

W 47 numerze „ Ziemi Sieradzkiej" przeczytałem artykuł Ks. Mankiewicza p. tytułem „ Jasno i otwarcie", w którym wielce szanowny Ks. Kanonik zwraca uwagę na niedomagania naszego ruchu polityczno-społecznego i żali się na opanowanie całego prawie nauczycielstwa przez „ Wyzwolenie".

Słuszne są te żale. Ale w chwili obecnej, w chwili przełomowej dla naszego Narodu „jasno i otwacie" trzeba wskazać na przyczyny tego zła i jednocześnie wskazać środki naprawy.

Słusznie podkreśla Ks. Mankiewicz „żeśmy wiele zawinili, bo spaliśmy, kiedy „Wyzwolenie" zdobywało liczne placówki".

Ocknęliśmy się z tej śpiączki na cdwilę, na krótką chwilę, a chwilą tą była akcja wyborcza do Sejmu i Senatu.

Odurzeni zwycięstwem odniesionem w naszym okręgu wyborczym, znowu pogrążyliśmy się w śnie letargicznym. Praca polityczno-społeczna w całym prawie powiecie zupełnie zamarła.

W tym czasie wyzwoleńcy i socjaliści wzmacniali swe siły, a dowodem tego są liczne wiece socjalistyczne, na których zdobywają coraz większy poklask. Potężny, w czasie akcji wyborczej, „Chrześcijański Związek Robotniczy„ w Zduńskiej-Woli coraz więcej traci na znaczeniu i sile.

Przyczyną tego zła w pierwszym rzędzie jest opanowanie całej akcji polityczno-społecznej, po skończonym okresie wyborczym, przez jednostki nieudolne, często mało obyte z tą pracą, a niekiedy bardzo ambitne i mało popularne.

Drugą z kolei bardzo ważną przyczyną jest to, iż nasi pp. posłowie bardzo mało odwiedzają swój okręg wyborczy, nie starają się o nawiązanie ścisłego kontaktu ze swoimi wyborcami, gdy natomiast posłów Szczerkoskiego (socjalista) i Nowickiego (wyzwolenie) wszędzie można spotkać, wszędzie się żywo krzątają i starają się o ciągłe podtrzymanie kontaktu z wyborcami.

Gdyby pp. posłowie częściej zaglądali do swojego okręgu, gdyby częściej na wiecach i zebraniach stykali się ze swoimi wyborcami i wskazywali im przyczyny obecnego ciężkiego położenia naszego państwa, gdyby zwoływali liczne wiece i zgromadzenia i przeciwdziałali swojemi przemówieniami coraz więcej szerzącym się wpływom socjalistów w mieście i wyzwoleńców na wsi, to niebyłoby, otwarcie przyznać

trzeba tego wielkiego upadku pracy narodowej w naszym powiecie, niebyłoby tego gwałtownego topnienia szeregów narodowych; nie rozpanoszyłby się tak wszechwładnie pesymizm i zniechęcenie.

Słusznie powiada Ks. Mankiewicz„ trzeba zakreślić plan pracy". Lecz przedewszystkiem trzeba pracę tę wznowić, prowadzic ją równomiernie i wytrwale do końca. Praca bowiem nad uświadomieniem najszerszych warstw społecznych nie skończyła się z zamknięciem okresu wyborczego, przeciwnie coraz energiczniej trzeba ją prowadzić i rozwijać. Do pracy tej trzeba powołać możliwie jak najszerszy ogół naszego społeczeństwa, a zwłaszcza wszystkich pracowników z okresu wyborczego, bowiem czeka nas wielki wysiłek w walce, ze złem: panoszącym się w każdej dziedzinie naszego życia.

Czas już wielki, Ojczyzna w niebezpieczeństwie.

Obserwator.

Z naszych stron.

* **Warta.** Wczoraj wieczorem w sali sądowej odbyło się zebranie członków Koła Związku Ludowo Narodowego. Pan Wacław Wilde w krótkim odczycie przedstawił przebieg powstania listopadowego. Na zakończenie w gorących słowach wezwał słuchaczów, aby za przykładem przodków naszych wszyscy pracowali dla dobra ukochanej Ojczyzny naszej. Serdecznie podziękowano mówcy za wypowiedziane od serca słowa. Następny mówca, ks. Józef Mańkiewicz, scharakteryzował działalność masonerji w dobie powstania listopadowego, jak również działalność socjalitów przed światową wojną i w czasach dzisiejszych. Wyjaśniał dalej przyczyny drożyzny i przedstawił pracę Rządu Narodowego dla uzdrowienia skarbu. Zachęcał dalej do punktualnego przychodzenia na zebrania koła, nawoływał do prenumerowania gazet, by uświadomieni członkowie Koła mogli pouczać mniej uświadomionych rodaków co do zamierzeń obecnego Rządu. Na zakończenie mówca poruszył wielce aktualną sprawę walki prawicy z lewicą. Są niby bezpartyjni, co się gorszą nieustępliwością prawicy. Fanatyczna walka lewicy ich nie gorszy. Więc kto komu ma ustąpić? Miljony mają ustąpić setkom, czy setki mają uledz miljonom? Nas polaków katolików miljony. Obóz narodowy nie może kornie schylić czoła przed lewicą to jest przed socjałami, wyzwoleńcami, żydami, niemcami, hajdamakami, komunistami. Byłoby to zdradą naszych wierzeń naszych ideałów. W dzisiejszych czasach bezpartyjność to tchórzostwo, to wprost zdrada Ojczyzny. Odśpiewaniem zwrotki Boże coś polskę zakończyło się zebranie. Zdarzył się komiczny wypadek podczas zebrania. Wpadł na salę buńczucznie z hałasem, p. Watras, miejscowy nauczyciel ognisty wyzwoleniec, i głośno począł zapraszać kolegów swych pp. Tomczyka i Zdrajewskiego, by weszli na salę.Kiedy pokornie stanęli za swoim przywódcą, p, Watras oświadczył zdumionemu zebraniu, że przyszli, ponieważ tu się odbywa wiec rodzicielski. Przewodniczący wyjaśnił, że są w błędzie, że tutaj odbywa się zebranie Koła Zw. Lud. Nar. i grze-

43.

Tam i z powrotem.

(Z pamiętnika lekarza).

Przez autora dzieł. „Tarcza i strzała, „Serce i świat" „Głębiny życia" i t. d

Ciąg dalszy.

Wróciliśmy do naszych małych w Sterntalu, przywieźliśmy rodzicom wiele pamiątek z różnych miejsc i opowiedzieliśmy im tyle, że drodzy starzy sami zaczęli odczuwać przyjemność podróżowania. Nalegaliśmy na to, że i oni muszą jechać z nami następny raz, aby także trochę lepiej poznać swą ziemską ojczyznę, i prawie, że przystali na to. Nie mieliśmy czasu mówić o czem innem, bo już po kilku godzinach pobytu w Sterntalu uwoził nas pociąg z dworca do Y. Dwie białe chustki powiewały nam na pożegnanie, dopóki nie straciliśmy ich z oczu. Łzy popłynęły ze starych i młodych oczów przy pożegnaniu, gdy się spotkały z sobą przepełnione miłością i wyrozumiałością.

Sendaris oczekiwał nas w domu i został z nami na wieczerzy. Był dobrej myśli i mówił, że nasza podróż lepiej mu zrobiła, niż gdyby sam miał przechodzić te wszystkie tarapaty i kłopoty. Cieszył się bardzo z naszego opowiadania, znał bowiem dobrze prawie wszystkie te miejscowości, gdzieśmy byli, i nasze opisy budziły w nim niezliczone wspomnienia.

Karakala, mógłbym powiedzieć, zaniemówił z radości. W każdym razie nie odzywał się. Niejeden wielki aktor mógłby się jeszcze czegoś nauczyć od tego starego psiska, przyswoić sobie pewne wskazówki, jak można wyrażać głęboką, wielką uciechę. Nie czynił wogóle żadnych zabiegów, aby wykazać swoją wewnętrzną radość, przeciwnie, zdawało się, że czuł, iż wszelkie zewnętrzne oznaki są za słabe na wyrażenie tego szczęścia. Wydobyło się z jego psiej piersi westchnienie, którego nigdy nie zapomnę, westchnienie, jakby razem z nim wyrzucał raz na zawsze ze swego serca wszelką boleść, wszelki smutek, wszelką mękę rozłąki, a wciągał w siebie cały spokój, pociechę i pełne zadowolenie. Potem położył się u nóg Heleny i patrzał na nią spokojnie. Ale wkrótce wstał i podszedł do mnie, kładąc swą głowę na mych kolanach. Potem podbiegł do dzieci i łasił się do nich. One ciągnęły i skubały go do koła, pozwalały sobie na różne psoty z jego ogonem, ale ja sądzę, że choćby mu go miały urwać, onby jeszcze całował z wdzięcznością małe, kochane, dokuczające mu rączki. Justyna podała mu na talerzu jego smakołyki, — ale on, zdawało się, był zasycony szczęściem. Nie żądał innego zadowolenia.

cznie zaproponował niegrzecznym i nieproszonym gościom wynieść się za drzwi. Pp Zdrajewski i Tomczyk chętnie i natychmiast spełnili prośbę. Na pana Watrasa trzeba było użyć groźby przywołania policji. Czelność tego wyzwoleńca doszła do tego stopnia, że oświadczył, że pozostanie na sali, bo może mu przyjdzie chęć do zapisania się do Związku. X.

* **Łask**. Z inicjatywy Naczelnego Sekretarjatu w Warszawie odbył się w niedzielę w Łasku zjazd delegatów Powiatowych Zarządów P. S. L. „Piast„ w województwie łódzkiem. Na zjazd przybyła poważna liczba delegatów prawie ze wszystkich, bardzo odległych powiatów: z Konina, Sieradza, Wielunia, Radomska, Brzezin, Piotrkowa, Zduńskiej Woli i innych, a nadto włościanie z gmin powiatu Łaskiego. Posłów było dwóch, a to Piotr Chwaliński z Wieluńskiego i Władysław Ostrowski z Buczackiego.

Obrady zagaił prezes Zarządu Powiatowego w Łasku p. Piasecki, poczem przewodniczącym wybrano delegata z Radomska dyr. St. Niemca; na asesorów zaproszono p. Piaseckiego i mec. Wyganowskiego z Sieradza; Sekretarzował p. Wróblewski.

Pierwszy referat o sytuacji politycznej i gospodarczej w kraju wygłosił poseł Ostrowski, który w dwugodzinnem przemówieniu skreślił zasadnicze ideje Polskiego Stronnictwa Ludowego „Piast„ tudzież Pracę jego w kraju i na terenie tak Sejmu Ustawodawczego jak i obecnego.

Drugi mówca poseł Chwaliński przedstawił szczegółowe powody walki przeciwko obecnemu rządowi, prowadzonej przez lewicę, a popierane usilnie przez czynniki wrogie państwowości polskiej. Potem przeszedł do spraw, związanych ściśle z rolnictwem.

Przemawiali nadto inni delegaci jak: dyr. Niemiec i A. Szwedowski z Radomska, Fijałkowski z Brzezin, Bednarek z Sieradza, sędzia Niemiec z Konina, Walisiak z Łasku i inni.

Po dokonaniu wyborów do Zarządu wojewódzkiego uchwalono następujące rezolucje:

1) Zebrani w Łasku delegaci Powiatowych Kół PSL. „Piast“ w dniu 11 listopada br. po rozpatrzeniu sytuacji politycznej i gospodarczej w państwie, mając głębokie przekonanie, że obecny rząd premjera Witosa zmierza do sanacji stosunków skarbowych i do przeprowadzenia postulatów ludowych, wyrażają pełne wotum zaufania premjerowi Witosowi.

2) Z pwodu krwawych zajść w Krakowie w dniu 6 listopada, których ofiarą padli oficerowie i żołnierze synowie chłopscy, zebrani wyrażają cześć poległym oficerom i żołnierzom za spełnienie obowiązku żołnierskiego w obronie powagi i bezpieczeństwa Państwa; zebrani widząc w krakowskich zajściach rękę zbrodniczą, działającą w kierunku wywołania wewnętrznej rewolucji w Państwie, żywiąc pełną pogardę dla tych zbrodniarzy, wzywają rząd do bezwzględnego ukarania winnych, jako też do strzeżenia Państwa Przed zamachami bolszewickimi na jego całość i niepodległość.

3) Zebrani domagają się od rządu stanowczego działania w kierunku uzdrowienia stosunków skarbowych w Państwie i zwracają uwagę rządowi, że wieś znajduje się w położeniu gospodarczem bardzo ciężkim, wobec tego domagają się, aby Urząd walki z lichwą wziął ich w obronę przed wyzyskiem handlarzy, spekulantów i przemysłowców.

4) Zebrani domagają się wniesienia przez rząd ustawy, zabraniającej bezwzględnie strajkowania wszelkim kategorjom pracowników państwowych i samorządowych.

W mojem zajęciu miałem moc zaległej roboty. Waldman musiał mi zdawać sprawę z wielu rzeczy. Mnóstwo listów, pism różnych, gazet zaproszeń o prace do czasopism i temu podobnych leżało na kupie, — to znaczyło, że nie można dalej próżnować.

Skoro tylko znalazłem czas wolny, udałem się do Wieganda. Musiałem z nim jeszcze raz odbyć w duchu całą podróż. Wszystko chciał słyszeć, wszystko wiedzieć. Nawet o moich rodziców wypytywał się szczegółowo i prosił, abym ich pozdrowił od niego. serdecznie.

Potem zapytał mnie, czy byłem już u Sollberga. Powiedziałem, że jeszcze nie byłem.

„Niech pan idzie do niego prędzej“, rzekł, „on będzie rad niezmiernie, jeżeli pana zobaczy“.

„Czy zawsze jeszcze jest taki mężny, taki wesoły na duchu„?

„Nie zawsze! To zupełnie naturalne, nawet nieuniknione, że czasami na niego uderzają powrotne fale, że nieraz upada na duchu, że nieraz jest smutny. Jest przecież człowiekiem i na ziemi. Nie może być inaczej. Jednak tylko w pewnych godzinach wraca mu dawny niepokój. Podstawą jego bytu jest ukojenie i wdzięczność“. Ale on to sam panu przedstawi najlepiej. Niech go pan tylko odwiedzi wkrótce“!

Jednakże obecnie nie miałem wprost ochoty iść do niego. Świat moich myśli był w ostatnich tygodniach zupełnie odmienny od jego. Byłoby mi bardzo ciężko oswoić się z jego wewnętrznemi walkami, starciami i radosnem zwycięstwem, a wszakże za żadną cenę nie chciałem mu wyrządzić przykrości. Dlatego z dnia na dzień ociągałem się z odwiedzeniem go w więzieniu.

Niedługo potem szedłem wieczorem do pewnej restauracji, gdzie jeden z kolegów urządzał na moją cześć małą ucztę. Miałem głowę nabitą tysiącznemi sprawami, które mnie całkowicie pochłaniały. Chciałem mianowicie za część gotówki otrzymanej nabyć dom i prócz tego kupić większy kawał gruntu, który spodziewałem się później z zyskiem odsprzedać. Robiłem sobie spokojnie przelotne obliczenia wydatków i oczekiwanych zysków, które mi pozwalały mieć nadzieję, że w niedługim czasie mój ziemski majątek znacznie się powiększy, gdy wtem ktoś mnie zatrzymał. Był to Wiegand. Zapytał mnie zaraz: „Był pan u Sollberga“?

„Nie“, odrzekłem, „nie miałem dotąd zupełnie czasu, ale to uczynię możliwie najprędzej. Od mego powrotu jestem ciągle nadmiernie zajęty“.

Byłem trochę rzeczywiście podrażniony tem, że mi ciągle, a ciągle przypominał, bym odwiedził tego nieszczęśliwca. Mogłem już dawniej być u niego, gdybym chciał na prawdę.

„Szkoda“! powiedział mój przyjaciel, a brzmiało to w jego głosie, jak wyrzut, „szkoda, ponieważ

5) Zebrani domagają się od rządu uporządkowania administracji w lasach Państwowych i żądają sprzedaży i wydawania drzewa każdego dnia w tygodniu.

6) Zebrani domagają się przyśpieszenia uchwalenia przez Sejm noweli do ustawy o likwidacji serwitutów, uwzględniając w niej uproszczenie trybu postępowania przymusowego.

7) Zebrani wyrażają pełne zaufanie klubowi posłów ze Stronnictwa Ludowego „Piast“ za pracę na terenie Sejmu, a swemu posłowi Chwalińskiemu oraz Posłowi Ostrowskiemu serdeczne podziękowanie za przybycie na Wojewódzki Zjazd Dolegatów Zarządów Powiatowych PSL. „Piast“.

Zjazd zakończył przewodniczący serdecznym podziękowaniem posłom, delegatom i włościaństwu za liczne przybycie, wyrażając przytem nadzieję, że po Zjeździe tym rozpocznie się wytężająca praca organizacyjna we wszystkich powiatach Województwa Łódzkiego.

* **Dąbrowa Wielka, pow. Sieradzki.** Przed paru miesiącami z inicjatywy nowego proboszcza, ks. Fijałkowskiego, zostały tu założone: Kółko rolnicze i Związek młodzieży. Brak kółka roln. dawno mieszkańcom odczuwać się dawał, nie było jednak nikogo ktoby zajął się założeniem jego. To też kiedy nowy ks. Proboszcz dołożył starań do powstania kółka, z radością prawie wszyscy gospodarze tutejsi z najbliższych wiosek doń się zapisali. Jako rolnicy małorolni odczuwają swe braki, dlatego przez oświecanie się w kółku i pomoc wzajemną pragną dojść do lepszej doli i znośniejszego nieco życia. Bo czy dziś można nazwać „życiem“ ten mizerny los naszego nieoświeconego włościanina, który mieszka zazwyczaj w jednej brudnej izbie, a na swych 6-10 morgach pola w zagonki oranego, pod skibę obsiewanego, takie ma rozkosze, że chodzi więcej boso niż w obuwiu, więcej półnago niż w ubraniu, i który cały rok ma jeden wielki „post“ o jałowym ziemniaczku i ździebku mleka? To nie jest życie. Włościaninowi naszemu należy się życie lepsze, szczęśliwsze i szlachetniejsze. – Życie jakie pędzą włościanie kilkumorgowi w Danji lub Czechosłowacji, którzy posiadają chatę o kilku izbach, piękne w niej meble, podłogę, a śpichlerz i stodołę zawsze pełną, musi się stać udziałem i naszego włościanina. Ale do tego potrzeba naszemu włościaninowi oświaty. Wiedzą już otem gospodarze tutejsi i dlatego chętnie uczęszczają na zebrania, Kółka, które odbywają się w ostatnią niedzielę każdego miesiąca o godz. 3 po południu. Na zebraniach pod przewodnictwem światłem miejscowego właściciela p. Pułaskiego często zabierają głos i mądrze radzą.

Na ostatniem np. zebraniu jednogłośnie uradzono przystąpić do wybrukowania drogi przez wieś i na cmentarz grzebalny prowadzącej.

Do oświaty i życia towarzyskiego chętnie garnie się i młodzież tutejsza. Do „Związku młodzieży“ założonego niedawno tu przez ks. Proboszcza należy już dziś 54 chłopców 15 — 19 letnich.

W „Związku“ przez pogadanki, odczyty, czytanie pism dla młodzieży wydawanych zdobywają oni wiadomości jakich szkoła im nie dała, wyrabiają w sobie karność, uczą się życia społecznego i towarzyskiego, znajdują godziwą rozrywkę tak bardzo ich wiekowi potrzebną i wyrabiają się na dzielnych w przyszłości gospodarzy i obywateli kraju. Oby przykład ten młodzieży tutejszej dobroczynnie podziałał na chłopców innych wiosek polskich, szczególnie tych, w których młodzież miast to pracować nad rozwojem ducha i umysłu swego spędza wolny czas przy kartach, kieliszku i tańcach. F.

---

obecnie nie będzie się pan już trudził! On umarł wczoraj wieczorem. Udar sercowy wybawił go nagle od wszystkich cierpień“.

Na chwilę wytrąciło mnie to z równowagi.

„Od kilku dni był już naprawdę słaby, mówił wiele o panu i oczekiwał go z tęsknotą, gdyż wiedział o pańskim powrocie. Chciał podziękować panu za całą jego życzliwość i zajęcie sie nim. Czuł zbliżającą się śmierć i wybrał sobie sam napis na swój kamień grobowy: „Uczyń mnie jednym z Twoich najemników“. Ale nim jego duch odleciał, wiedział dobrze, że wraca do domu ojcowskiego nie jako najemnik, lecz jako syn ukochany“.

„Tak, gdybym to był przeczuwał, odwiedziłbym go z pewnością“.

„Zechce pan wziąć udział w pogrzebie? Będzie pochowany jutro o czwartej po południu“.

To była właśnie godzina, gdzie z radcą budowlanym miałem omówić bliższe warunki nabycia domu. „Jeżeli tylko będę mógł, przyjdę z pewnością, ale stanowczo nie mogę tego przyrzec“! I rozeszliśmy się podawszy sobie ręce. Obejrzałem się jeszcze raz za nim. I on to samo uczynił, i nasze spojrzenia się spotkały. Wyglądał bardzo poważnie. Rozumie się, śmierć Sollberga bardzo go obeszła.

Zrobiło mi się nadzwyczaj przykro, że tego biednego człowieka po powrocie nie odwiedziłem. Mógłbym był przecież zajść do niego! Wprawdzie mało miałem czasu — ale jednak jakąś godzinkę byłbym znalazł, gdyby mi na tem bardzo zależało. Jego postać stanęła mi wyraźnie przed oczami. Widziałem go siedzącego poważnie i spokojnie w swojej celce więziennej Biedaczysko! I on więc umarł! Bez wątpienia to było dla niego najlepsze! — Co to jednak za osobliwy napis, który sobie wybrał na swój nagrobek“!

Z temi myślami doszedłem do restauracji. Kilku z moich przyjaciół czekało we drzwiach, przywitali mnie serdecznie i zaprowadzili do jasno oświetlonej sali. Wkrótce zasiedliśmy do bardzo ładnie nakrytego stołu. Panowie, którzy urządzali to małe przyjęcie, byli mistrzami w tym kierunku; piękniejszego przybrania nie łatwo sobie wystawić. Szampan spełnił swoją powinność i rozweselił umysły. Sollberg i jego sprawa ustępowały coraz więcej z moich myśli. Zabawiliśmy razem do późnego wieczora, wypiliśmy jeszcze po szklance piwa i była już pierwsza godzina, gdy wysoce zadowolniony z przebiegu przyjęcia, wróciłem do domu. Helena jeszcze nie spała, nie dała mi więc spokoju, dopóki nie złożyłem jej wyczerpującego sprawozdania.

Następnego dnia nie mogłem jednak iść na pogrzeb. Radca budowlany musiał wieczorem odjeżdżać, a nie miał innej wolnej dla mnie godziny. Coprawda

Z Polski.

— **Sejm.** Rozpatrywana była sprawa wydania posłów Bobrowskiego i Stańczyka. Referował sprawę poseł Brodacki (Piast), który podkreślił, że wydanie posłów jest konieczne.

Przeciwko wydaniu posłów przemawiał pos. Liberman, poczem zabrał głos p. Konopczyński (Z. L. N.), domagając się wydania wszystkich posłów.

Następnie głos zabrał minister sprawiedliwości, p. Nowodworski, popierając wniosek komisji.

Końcowy ustęp przemówienia ministra, lewica przyjęła biciem w pulpity i awanturami.

Upadł wniosek posła Libermana, domagający się odesłania sprawy do komisji, ze względu na wydanie tylko 2-ch posłów.

Na znak protestu lewica zaczęła śpiewać i opuściła salę obrad.

Przystąpiono do głosowania i wniosek o wydaniu posłów Stańczyka i Bobrowskiego uchwalono 189 głosami przy 2 kartkach białych.

Na tem posiedzenie zamknięto.

— **Wyrok w sprawie Bagińskiego i Wieczorkiewicza.** Sąd uznał podsądnych za winnych dokonania zamachu na uniwersytet warszawski, PKU, usiłowania wysadzenia mostów i torów i skazał Bagińskiego i Wieczorkiewicza na wydalenie z wojska i na karę śmierci przez rozstrzelanie.

„Obrońcy" zgłosili zażalenie nieważności i odwołanie od wymiaru kary.

Sprawa po 7 dniach przejdzie do Sądu Najwyższego Wojskowego.

— **Łódź.** W związku z powrotem J. E. Ks. Biskupa Tymienieckiego z Rzymu odbyło się onegdaj uroczyste zebranie robotników chrześcijańskich w lokalu przy ul. Przejazd 34.

Zebranie to zaszczycił swą obecnością J. E. Biskup Tymieniecki. opowiadając obecnym o całej swej bytności u Papieża.

Papież znając Łódź z czasu swej bytności w Polsce udziela Swego błogosławieństwa dla Stowarzyszenia Robotników Chrześcijańskich, odznaczając p. Adamskiego, ławnika Wydz. O. Sp. Krzyżem Grzegorza Wielkiego i wiceprezydenta miasta Groszkowskiego Krzyżem Leona XIII.

Specjalne błogosławieństwo przesyła Papież dla posła Harasza i prof. Wojakowskiego.

— **P. K. O. przelewa na rzecz Skarbu 600 miljardów mkp.** Komitet Dyrekcyjny na wniosek Prezesa Pocztowej Kasy Oszczędności p. H. I. Lindego, postanowił w dniu 21 b. m, przekazać na rzecz skarbu państwa 600 miljardów marek z przewidywanego czystego zysku za 1923 r. Jest to rezultat wspaniałego rozwoju tej instytucji, która drogą organizacji obrotu pieniężnego w państwie, zdołała wytworzyć ogromną rezerwę kapitału obrotowego, głównie przez wprowadzenie w Polsce obrotów czekowych i bezgotówkowych. Dzienne obroty P. K. O. wynoszą obecnie półtora biljona (tysiąc pięćset miljardów) marek, saldo zaś na kontach wynosi 2 biljony 689 miljardów 607 miljonów marek. Jest to suma oszczędzonych państwu i społeczeństwu pieniędzy, dzięki sprawnej organizacji pracy, jaką P. K. O. się odznacza.

— **Z P. K. O.** Od dnia 26 ubiegłego miesiąca Pocztowa Kasa Oszczędnościowa oblicza złotego polskiego po kursie 450,000 mk.

---

byłbym poszedł przecież tylko dlatego, aby nie wyrządzić przykrości Wiegandowi, boć biedny Sollberg nie mógł zauważyć mojej nieobecności.

Odwiedziłem też zaraz Wieganda, ale nie zastałem go w domu. I jemu nie udało się ze mną spotkać u mnie. Przyjęła go jednak Helena i mówiła potem, że nic o nim innego nie może powiedzieć jak to, iż jest szlachetnym i bardzo miłym człowiekiem; to mu trzeba przyznać. Mówił o mnie z taką życzliwością, z takim szacunkiem, że jej to sprawiło nadzwyczajną przyjemność. Wyjeżdżał na dłuższy czas do Anglji, chciał się więc ze mną pożegnać.

W tym też czasie Ewę zabrali jej rodzice. Chwila rozstania się jej ze swoim starym wielbicielem była rozpaczliwą i wesołą. Myśmy oddawna nazywali ich oboje Romeem i Julją. Pożegnaniom nie było końca, ściskali się, a oboje ociągali się z wypowiedzeniem ostatniego słowa rozstania. Gdy wreszcie musieli się rozłączyć, szepnęła ta mała Julja swojemu ulubionemu do ucha, o czem świętej pamięci jej imienniczka nie myślała:

„Kochany wujaszku, pomyśl ty jednak, o kochanym Bygu"!

I my odczuwaliśmy bardzo brak tego miłego dziecka, a Helena często ocierała ukradkiem łzy z oczu. Sendaris przychodził teraz do nas częściej. Używał więcej odpoczynku, niż dawniej i wyglądał znacznie mniej zmęczony. Ja za to miałem dużo do roboty. W każdej chwili byłem zajęty. Sendaris mówił słusznie: Praca jest najlepszem zielem lecznicczem na zgryzoty!

XI
Znowu ku domowi.

Jaka to straszna, przerażająca prawda, że my nigdy nie możemy wiedzieć, co nas spotka w najbliższej przyszłości.

Pewien przeciąg czasu przebiegł bez ważniejszego wypadku. Ale potem — potem —

Zostawiłem Helenę pewnego poranka w najlepszem zdrowiu i wesołem usposobieniu, aby iść do swego zajęcia. Za kilka tygodni powinien był przybyć do nas nowy mały obywatel świata i z tego powodu jeszcze przy śniadaniu żartem mówiłem do Heleny, że nie życzę sobie chłopca, tylko jasnej, niebieskookiej, śnieżnoróżowej dziewczynki; ona zaś odrzekła: „Nie, kobietko, ja jestem za chłopaczkiem a powinien być zupełnie taki jak ty".

A teraz nagle przyszła na świat martwa córeczka, Helena zaś niebezpiecznie chora leżała w łóżku. Justyna nie wiedziała, gdzie mnie ma szukać, ale Waldman, który mieszkał w pobliżu, był w domu.

Urząd Pocztowy przy nadawaniu korespondencji zagranicznej (paczki i listy wartościowe) oblicza franka złotego szwajcarskiego po kursie 490,000 mk.

— **Magazynowanie polskiego żyta w Gdańsku.** Ze względu na to, że wywóz żyta jak wiadomo, do Gdańska nie jest ograniczony, handlarze zbożowi wysyłają obecnie olbrzymie zapasy żyta na rynek gdański, przez co wywołują na naszych giełdach towarowo-zbożowych nieznaną dotychczas zwyżkę cen. Gdańsk magazynując zboże polskie płaci za korzec nie mniej niż dwa dolary. W związku z tym cena żyta wśród eksporterów wyzyskujących tę sytuację waha się od 2 do 3 dolarów. W ten sposób omijany jest zakaz eksportu żyta.

— **Uczczenie polskiej uczonej.** Francuskie ministerstwo oświaty z okazji 25 letniej rocznicy wynalezienia radjum złożyło w izbie projekt przyznania p. Curie Skłodowskiej rocznej pensji w wysokości 40,000 franków.

— **Rekwizycja mieszkań.** W niedzielę wygasła ustawa upoważniająca władze administracyjne do rekwirowania mieszkań prywatnych na potrzeby państwowe, dla posłów, urzędników państwowych, wojskowych, i t. p. Jedynie miaszkania dotychczas zarekwirowane nie bądą zwolnione.

— **Mianowanie w armji.** Prezydent Rzeczypospolitej mianował gen, dywizji Kazimierza Sosnkowskiego inspektorem armji Nr. III w Toruniu a gen. dywizji Leonarda Skierskiego — inspektorem armji Nr. IV w Krakowie.

— **Tomaszów-Rawski.** Z kół przemysłowych informują nas, że w Tomaszewie Rawskim, ziemi piotrkowskiej, ma powstać przy udziale kapitału belgijskiego olbrzymia fabryka mechanicznego wyrobu szkła. Budowę fabryki podjęło już Polsko-Belgijskie Towarzystwo mechanicznej fabrykacji szkła.



Ze Świata.

Śląsk niemiecki.

— Władze niemieckie i pod ich naciskiem prasa, ukrywają stan rzeczy, jaki się wytworzył w niemieckiej prowincji śląskiej. Stan rzeczy można określić nazwą — zorganizowanej rewolucji głodowej.

Ofiarą tej rewolucji padła część wielkich dworów, między nimi stary zamek rycerski Herndorf. 100 folwarków spalonych doszczętnie i kilka tyśięcy folwarków o gospodarstw włościjańskich splądrowanych i częściowo spalonych.

Ogniskiem rewolucji są okolice Głogowa. W pobliskich górach obozują tłumy zorganizowane po wojskowemu i operujące według reguł operacyj militarnych. Organizacje te nazywane są przez ludność bandami „Czerwonego Koguta„.

Bawarja.

— Dzienniki podają, że rząd bawarski w odpowiedzi na protest posła polskiego w Berlinie przeciwko wydaniu żydów, obywateli polskich z Bawarji, przesłał rządowi Rzeszy memorjał uzasadniający, że w każdym poszczególnym wypadku władze bawarscye wydały żydów winnych naruszenia obowiązujących ustaw, oraz z powodu przestępstw kryminalnych zwłaszcza w dziedzinie ustawodastwa kryminalnego.

---

i obecnie zastałem go już w poważnem nastroju stojącego przy łóżku mej żony. Pośliznęła się na posadce w salonie i nieszczęśliwie upadła. Ukazały się bardzo podejrzane oznaki, i doszedłem do przekonania, że przy życiu mógłby ją cud tylko utrzymać. Byłem zdruzgotany, nie myślałem wcale—nie bałem się — tylko czekałem — na co? Prawie nad ludzkim wysiłkiem zmusiłem się, aby módz przygotować wszystko, co było niezbędne.

Opanowało biedaczkę wielkie osłabienie; oczy miałe zamknięte, była obojętną na wszystko. Godzina upływała za godziną. Waldman mnie nie opuścił, ale jego środki nie skutkowały.

Wreszcie otworzyła powoli oczy. „Janku", szepnęła ledwie dosłyszalnie,„Janku, ja umieram — niewiedziałam, że to tak strasznie, — o Boże, co się ze mną dzieje? — Janku — gdzie Frycek"? —

Przyprowadziła go natychmiast dobra Justyna, która z zapłakanemi oczami stała pod drzwiami. Zamglonym wzrokiem spojrzała matka na swe dziecko i chciała je pocałować. Mały przestraszony zmienionym wyglądem ukochanej matki wzdragał się z początku zbliżyć do niej. Podprowadziłem go łagodnie. Chciała go uścisnąć, ale już nie mogła; wzięła tylko małą rączkę i położyła ją na ustach. Potem odsunęła go nagle. Musiała jeszcze stoczyć ze śmiercią krótką, ale ciężką walkę; zwyciężyła nieubłagana śmierć. Znowu się uspokoiła. — „Janku! Umieram! Janku! Stało się"!

Obydwaj lekarze spojrzeliśmy na siebie. Ona miała słuszność. Już po wszystkiem. Upadłem na kolana przy jej łożu. O Boże! co to była za godzina!—

Potem przyszedł Sendaris i zbliżył się do zmarłej. Szlochał jak dziecko. Biedny, stary człowiek. Widok jego bólu wrócił mi przytomność. Powstałem i opuściliśmy mieszkanie śmierci.

Jeszcze tego samego wieczora poszedłem do Wieganda. On nic dotąd nie wiedział. Gdy mu powiedziałem, co się stało, wzruszył się do głębi, nie wyrzekł ani słowa, tylko mi ręce kurczowo uścisnął.

„A teraz", rzekłem, „kogo ja mam prosić, aby wygłosił mowę pogrzebową? Kto do mnie przyjdzie? Ja nikogo nie znam. Pan przecież wie jak u nas było. Niech mi pan ułatwi wybór mówcy. Chociaż może postępuję nie w myśl Heleny, jednak pragnąłbym — by tak ktoś powiedział choć słowo — nad jej trumną — O Boże, jak ja to przeniosę"! —

Wiegand odrzekł na to: „Nie chciałbym, aby pan miał słuchać w tak ważnej chwili zupełnie obcego sobie głosu. Jutro jest niedziela. Czy nie mógłby pan ze mną iść do kościoła? Usłyszałby pan człowieka, którego mógłbym sprowadzić do niego. Ale ma się rozumieć, niech pan postąpi według własnego przekonania".

Zgubiono tymczasowy dowód osobisty wyd. w gminie Zd-Woli na imię Cejmach Dawid Brajtman lat 27 ze Zd-Woli.

Zgubiono tymczasowy dowód osobisty wyd. w Zd-Woli na imię Wawrzyńca Buchty ze Zd-Woli lat 48.

Zgubiono książeczkę wojskową na imię Józefa Prasiewicza z Burzenina.

„Pójdę z panem", rzekłem i wróciłem do mego opustoszałego domu.

Po nieprzespanej strasznej nocy poszedłem rano z Wiegandem do domu Bożego i usiedliśmy w ciemnym kącie. Od pamiętnej niedzieli, kiedy po nabożeństwie wyjawiłem rodzicom moje postanowienie porzucenia teologji, nie byłem w żadnym kościele. Byłem tak przejęty mojem bólem, miotany tak przeciwnemi uczuciami, że zaledwie zdawałem sobie z tego wszystkiego sprawę. Liturgja, modlitwa, gra na organach, śpiew, to wszystko wydawało mi się, jak widziadło. Nawet pobożny kaznodzieja przy ołtarzu przypominał mi jakieś marzenie. Wtem rozległy się z kazalnicy słowa: „A już się ściemniało, a Jezus jeszcze nie przybywał do nich". Dalszej części tego wyjątku z Pisma nie dosłyszałem.

„Ciemno było", powtórzył głęboki, łagodny głos mówcy. „I obecnie stało się ciemno na ziemi. Noc tam panuje, dokąd Jezus jeszcze nie przyszedł, choćby ta noc była rozświetlona wspaniale, ręką ludzką uczynionemi sztucznie ogniami. Te ognie giną zaraz; rakiety, choć się tak wysoko wznoszą w powietrze, gasną jedna po drugiej. Wywołują hałas i trzask i milkną. Ciemno jest znowu, ciemniej niż przedtem. Światło, które nas przez chwilkę radowało, uczyniło tylko ciemność więcej widzialną. Czyż może taki świat, jak nasz, który nosi w sobie te trzy cienie: troski, grzechy i śmierć, sam sobie rozświetlić? To potrójne straszydło kładzie swoją zimną dłoń na wszelką robotę, na wszelką uciechę, na wszelką miłość, na każde życie. Nie zawsze jednakowo ciężko leży ta ręka na wszystkich sercach. Czasem jej ciężar nie jest wielki, czasem nawet nie daje się zauważyć; wtenczas dusza sądzi, że uda jej się tę ponurą trójcę zatrzymać zdaleka od siebie. Stara sie zapomnieć o niej, i to jej się często nawet udaje, lecz tylko jakby mimochodem. Prędzej lub później, w ten czy inny sposób występują znowu te straszne postacie nieodwołalnie, niepokonalnie przed człowiekiem i wzywają go do walki. On może, jeżeli nie jest należycie przygotowany i uzbrojony, wojnę prowadzić przeciw swemu wrogowi tylko dwojakim sposobem. Może się starać zamienić swe serce w marmur. Jak lekarz zabija nadpsuty nerw w zębie, tak że on wreszcie traci wszelkie czucie, podobnie może się człowiek starać stępić nerwy swego całego bytu, uczynić się nieczułym na ostre bóle i zewnętrznie do tego się zmusić. Wiem o jednym graczu, który przy stole gry stracił cały majątek i pieniądze, cześć, nadzieję, wszystko — wszystko. Wyszedł z sali najspokojniej w świecie, kłaniając się uprzejmie, jednakże, zauważył potem jego przyjaciel, że palce ręki, którą ukrywał pod kamizelką, tak głęboko wcisnęły się w jego ciało, że aż krew popłynęła. (d. c. n.).

Redaktor i Wydawca ks. Al. Brzeziński. Tłocznia „Ziemi Sieradzkiej" w Sieradzu